

Władysław Zambrzycki
SEN POD ZEGAREM
Bagatelka w trzech obrazach

Warszawa 1957

OSOBY

Andrzej
Dorotka
Profesor (w drugiej roli astrolog książęcy)
Ojciec Dorotki
Ciotka Dorotki
Listonosz (w drugiej roli Dobosz książęcy)
Sprzedawczyni piwa (w drugiej roli Karczmarka)

Rzecz dzieje się na Starym Mieście: dziś po odbudowie oraz u schyłku średniowiecza

DEKORACJE

W tej komedyjce nie ma zmian dekoracji. Wyobrażony na scenie zakątek Starego Miasta oglądamy jako świeżo odbudowany i jako ten sam zakątek za czasów książąt mazowieckich.

Scena przedstawia frontową ścianę małej kamieniczki dwuokiennej. Na pierwszym piętrze mieszka Dorotka z Ojcem i Ciotką. Ojciec ukazuje się w lewym oknie, kobiety w prawym.

Na wysokości pierwszego piętra widzimy między oknami namalowany na ścianie, lśniący od świeżych farb, zegar słoneczny z dwunastoma znakami zodiaku. Pod zegarem stoi rusztowanie malarza.

Ze sceny są dwa wyjścia: w lewo i w prawo.

Tuż przy kurtynie, po stronie prawej, wystaje narożnik domu, w którym mieści się pijalnia piwa, a w scenach z przeszłości karczemka. Zawieszony na ścianie szyldzik drewniany z wypalonym napisem „Piwo” poucza nas o tym. Okno pijalni otwarte, pod oknem ławka.

CIĄGŁOŚĆ AKCJI

W obrazie pierwszym: odbudowany zakątek Starego Miasta w Warszawie.

W obrazie drugim: ten sam zakątek w wieku XV. Kończy się średniowiecze, ale odrodzenie jeszcze nie dotarło do Mazowsza.

W obrazie trzecim: jak w pierwszym.

Przerwy między obrazami mogą być skrócone do pół minuty. Tyle potrzeba czasu, by protagonista Andrzej, który wiąże akcję, zrzucił lub wdział kombinezon i zmienił trzewiki i beret. Inne osoby zdążą się przebrać bez pośpiechu.

W rozstawieniu przedmiotów na scenie nic się nie zmienia. To samo rusztowanie służy Andrzejowi w wieku XV i w wieku XX do malowania zegara.

Komedyjka może być wystawiona jako jednoaktówka.

KOSTIUMY

A n d r z e j, artysta-malarz, lat dwadzieścia kilka, w obrazie pierwszym i trzecim jest ubrany w kombinezon roboczy, na głowie ma beret. W obrazie drugim ma inny beret z kogucim piórem, kusy kubraczek, obcisłe spodnie, trzewiki czerwone, safianowe. Przepasany rzemieniem, przy którym zwisają mieszek na pieniądze i kozik (nóż składany w kościanej okładzinie). Jak widzimy, nie będzie miał trudności ze zmianą kostiumów.

D o r o t k a, lat dwadzieścia, w pierwszej i trzeciej odsłonie studentka, w odsłonie drugiej panna na wydaniu. Zmienia strój nowoczesny na średniowieczny zwykły, potem na średniowieczny odświętny, wraca do nowoczesnego, ukazuje się też w oknie w stroju nocnym, na wszystko jednak znajdzie czas.

P r o f e s o r, lat ponad czterdzieści, ubrany poważnie, stale trzyma parasol pod pachą. Gdy jest podniecony otwiera z lekka parasol i zamyka, co powoduje trzaski. W odsłonie drugiej jest astrologiem, nosi charakterystyczny płaszcz z kometami, słońcami, księżycami, ma na głowie wysoki kornet. Pod pachą stale trzyma lunetę składaną. Gdy jest podniecony rozsuwa ją i zsuwa, co powoduje trzaski.

O j c i e c D o r o t k i, z zawodu flecista-wituoż, w odsłonie drugiej nosi strój włoski przypominający quattrocento. Nie rozstaje się ze swym fletem.

C i o t k a D o r o t k i, niewiasta powabna, w odsłonie drugiej występuje w stroju mieszczyki średniego stanu.

L i s t o n o s z i D o b o s z, zidentyfikujemy go łatwo, gdyż w scenach pierwszej i trzeciej ma czarną kłapkę na oku, a w scenie drugiej ma oko przewiązane szmatką.

S p r z e d a w c z y n i p i w a, różni się od Karczmarki tylko ubiorem.

KONTRASTY, JĘZYK, DROBIAZGI

Komizm tej komedyjki będzie polegał na podkreśleniu kontrastów między teatrem nowoczesnym a pierwocinami sztuki teatralnej.

Język w obrazie pierwszym i trzecim jest swobodny, potoczny, zdania są krótkie. W obrazie drugim język jest inny, ale tylko chwilami archaizowany, gdyż przeładowanie tekstu anachronizmami byłoby nużące. Bohaterowie deklamują, sami do siebie gadają, często też nie widzą, co się dokoła nich dzieje.

W komedyjce zdarzają się małe anachronizmy. Na przykład Astrolog występuje z lunetą, choć w owych czasach szkła optyczne nie były jeszcze znane. Szczegół ten przypomina bajki dla dzieci.

Jeżeli Karczmarka płacze słuchając gry na flecie, to nie ma w tym przesady (ob. pamiętniki Celliniego). Andrzej nie może dostać z grosza reszty, gdyż ówczesny grosz (grossus) był dużą monetą srebrną.

Przekleństwa w scenie zbiorowej obrazu drugiego są mniej więcej autentyczne, oparte na starych wzorach.

ODSŁONA PIERWSZA

Scena 1

Andrzej, Dorota, Ciotka

Dzień upalny, zachód słońca. Na rusztowaniu Andrzej maluje zegar. Wchodzi Dorota i Ciotka.

ANDRZEJ (*rozpromieniony*) – Dzień dobry, dzień dobry, dzień dobry!

CIOTKA – Chyba dobry wieczór.

ANDRZEJ – Słusznie! Dobry wieczor, dobry wieczór!

Dorotka skinęła Andrzejowi głową.

CIOTKA (*szukając kluczy w torebce, do Dorotki*) – Znasz go?

DOROTKA – Tylko z widzenia.

Wchodzi do domu.

Scena 2

Andrzej, Listonosz, na uboczu Sprzedawczyni piwa.

Przez chwilę Andrzej maluje, potem wyciąga z kieszeni bułkę z masłem i zaczyna jeść. Tymczasem wszedł na scenę Listonosz, zamienił kilka słów ze stojącą w oknie Sprzedawczynią piwa i zbliża się do rusztowania.

ANDRZEJ (*zjadając bułkę*) – Aa! Co wam to w oczko, pocztynie kochany?

LISTONOSZ – Jęczmień mi wyskoczył. To od tego gorąca.

ANDRZEJ – Trzeba było ślubną obrączką.

LISTONOSZ – Już pocierałem. Nie pomogło. (*Patrzy z uwagą na zegar*) Te rybki! W głowę zachodzę i zgadnąć nie mogę czy to karaski, czy karpie?

ANDRZEJ – Sam nie wiem. Takie sobie rybki. Symboliczne.

LISTONOSZ – Przystojne rybki. Każdy to przyzna. A cały ten zegar, aż oczy się śmieją.

ANDRZEJ – Udał mi się, co?

LISTONOSZ – Ba! Ilekroć tędy idę, zawsze muszę przystanąć. A kiedy będzie gotów?

ANDRZEJ – Już jest gotów. Brak tylko jednej kreseczki. Jutro rano dorobię. (*Po chwili*) Miły pocztynie, czekam na list.

LISTONOSZ – Miłosny?

ANDRZEJ – Gdzie tam! Urzędowy. Bardzo mi zależy na tym liście.

LISTONOSZ – Gdybym co miał, to wpadnę tu jutro rano przed wyruszeniem w obchód.

ANDRZEJ – Serdecznie dziękuję. A jak będzie, to pójdziemy na piwko, o tam! (*Wskazuje*)

LISTONOSZ (*śmiejąc się*) – Dobrze, dobrze.

ANDRZEJ (*poufnie*) – Bo ja mam tam kredyt.

LISTONOSZ – Nie wiedziałem, że tam dają na kredyt.

ANDRZEJ – Tylko mnie. Z wdzięczności za ten zegar.

LISTONOSZ – To się należy. Sprawiedliwie. (*Wychodzi, skinąwszy Andrzejowi przyjaźnie ręką*)

Andrzej zbiera z rusztowania pędzle, powoli układa je w pudełku. Zamyślił się. Wyjmuje z pudła młotek i puka we framugę okna.

Scena 3

Andrzej i Dorotka

ANDRZEJ (*do Dorotki w oknie*) – A kuku!

DOROTKA (*zaskoczona i rozweselona*) – Co za jakie a kuku? Co to ma być?

ANDRZEJ – To dalszy ciąg powitania.

DOROTKA – Przecież się nie znamy.

ANDRZEJ – Do usług nieznajomej. Jestem Andrzejek malarz, dodatkowo zegarmistrz. A ty, śliczna panienko, jakie masz imię?

DOROTKA – Moje imię... Dorotka.

ANDRZEJ – Coś nadzwyczajnego! No patrzcie państwo, Dorotka! Ależ to się wybornie składa!

DOROTKA – Co się składa?

ANDRZEJ – No Andrzej i Dorotka! Czy wiesz, luba dziewczyno...

DOROTKA – Proszę mnie nie nazywać lubą dziewczyną.

ANDRZEJ – Czy wiesz, luba dziewczeczko...

DOROTKA – Proszę mnie nie nazywać lubą dziewczeczką.

ANDRZEJ – Do licha! Jak więc mam mówić?

DOROTKA – Cyt, bo idą!

ANDRZEJ – Kto idzie?

DOROTKA – Mój ojciec i mój niby-narzeczonny.

ANDRZEJ – Co to znaczy niby-narzeczonny?

DOROTKA – To taki, który mnie uważa za narzeczoną.

ANDRZEJ – Patrzą w uliczkę za rogiem karczmy. Słońce zaszło, zapada zmierzch.

ANDRZEJ – Ten z parasolem to ojciec?

DOROTKA – Nie, ten drugi.

ANDRZEJ – Aha, to ten bez parasola jest narzeczonym, tak?

DOROTKA – Ależ nie, to mój ojciec.

Mówią coraz szybciej.

ANDRZEJ – Któryż więc ma parasol?

DOROTKA – Ten z parasolem...

ANDRZEJ – Tak, to ojciec.

DOROTKA – Mój ojciec nie ma parasola.

ANDRZEJ – To po co chodzi z parasolem?

DOROTKA – To nie jest mój ojciec.

ANDRZEJ – Do licha! Można oszaleć! Któryż więc chodzi bez parasola?

DOROTKA – Cyt! Ani słowa więcej. (*Znika*)

Scena 4

Andrzej, Ojciec, Profesor, potem Ciotka

PROFESOR – Widzę... Tak... Zegar...

OJCIEC – Odtworzony według starych wzorów.

PROFESOR – Tak... Widzę... Zegar...

OJCIEC – Dwunastu godzinom odpowiada dwanaście znaków zodiaku.

PROFESOR – Tak... Widzę... To zabawne. Ale, ale, dlaczego nie ma kreski na godzinie siódmej?

OJCIEC – Tego nie wiem.

ANDRZEJ – Bo kiedy malowałem, chmurka przysłoniła mi słońce i cień na tarczy znikł.

PROFESOR – Chmurka? He, he... To zabawne. (*Do Ojca*) Ci malarze są zawsze komiczni.

Andrzej, nieco urażony, odwraca się do ściany.

PROFESOR – Czy mógłbym złożyć uszanowanie pannie Dorotce?

OJCIEC (*woła do okna*) – Dorotko! Dorotko!

CIOTKA (*ukazując się w oknie*) – Witam profesorze.

PROFESOR – Szacunek, szacunek.

CIOTKA – Dorotka jest w łazience, już się rozebrała. Idzie spać.

PROFESOR – Doskonale, doskonale... To może jutro wczesnym rankiem...

CIOTKA – Jutro Dorotka ma rano wolny, a po południu wykłady.

PROFESOR – W takim razie wstąpię tu jutro rano i może panna Dorotka... To doskonale, doskonale...

CIOTKA – Bardzo prosimy.

OJCIEC – Bardzo prosimy.

PROFESOR – Moje uszanowanie! To doskonale, doskonale...

OJCIEC – Do jutra, profesorze.

O j c i e c wchodzi do domu, C i o t k a znika. Po chwili D o r o t k a ukazuje się w oknie. Jest ubrana w piżamę. Słońce już zaszło, wyłynął księżyc. Jest pełnia.

Scena 5

Andrzej i Dorotka

ANDRZEJ – No, no...

DOROTKA – Co tam znów?

ANDRZEJ – I to ma być zalotnik?

DOROTKA (*hardo*) – A tak, zalotnik.

ANDRZEJ – Ładny zalotnik! W lipcu, podczas pełni księżyca, z parasolem pod pachą.

DOROTKA – Bo nie dowierza własnym przepowiedniom.

ANDRZEJ – A cóż on przepowiada?

DOROTKA – Pogodę na jutro.

ANDRZEJ – Astronom! I nie podobał mu się mój zegar! Ładny astronom!

DOROTKA – On jest hydrometeorolog.

ANDRZEJ – Co, co, proszę wolniej.

DOROTKA (*licząc na palcach*) – Hydro... Meteo... Rolog.

ANDRZEJ – Aha, aha, teraz już wiem. Sprowadza deszcz i zawieruchę. No, no... I wy tak razem chodzicie pod parasolem?

DOROTKA (*urazona*) – O, bardzo proszę...

ANDRZEJ – Ładny zalotnik! Udał się zalotnik! Taki zalotnik, co wyznacza randki pod parasolem!

DOROTKA – Dość mam tego! Nie mogę już słuchać, dobranoc! (*Zatrząskuje okno, zsuwa firanki, zapala światło w pokoju*)

A n d r z e j w milczeniu zbiera pędzle i inne sprzęty, układa je w pudełku. Spogląda w okno

D o r o t k i i odchodzi ze spuszczoną głową. Tymczasem w piwiarni, co widać przez okno,

S p r z e d a w c z y n i p i w a krząta się przed zamknięciem lokalu. Wyszła, zamknęła lokal, siadła dla odpoczynku na ławce przed oknem.

Scena 6

Dorotka i Ciotka, gawędzą w oknie

DOROTA – Ach, cioteczko!

CIOTKA – No co, moja mała?

DOROTKA – Niedobrze jest.

CIOTKA – Co ci to?

DOROTKA – Ten malarz, wiesz, on już nie przyjdzie.

CIOTKA – Skończył malować zegar?

DOROTKA – Nawet nie wiem czy skończył. On tu już nie przyjdzie, bo mu zrobiłam afront.

Przemawiał do mnie czule, a ja zatrzasnęłam okno.

CIOTKA – Szkoda chłopaka. Był bardzo miły.

DOROTKA – Tak. (*Po chwili*) Na imię mu Andrzejek.

CIOTKA – Czy cię napastował?

DOROTKA – Ależ nie!

CIOTKA – No, to o co wam poszło?

DOROTKA – Mówił, że miewam randki z profesorem pod parasolem. To mnie tak rozgniewało, że powiedziałam mu dobranoc.

CIOTKA – Tylko tyle? No, to on wróci.

DOROTKA – Nie wróci, bo był strasznie zły.

CIOTKA – Im bardziej był zły, tym prędzej wróci. Zobaczysz.

DOROTKA – Ach, ciociu!

CIOTKA – Nic się nie martw, wróci. Znam się na tym. A teraz idę spać.

DOROTKA – Ja też. Co mam robić. *(Znikają w oknie, które pozostaje otwarte).*

S c e n a 7

Ojciec i Sprzedawczyni piwa

W lewym oknie ukazuje się Ojciec Dorotki. Przez chwilę wpatruje się w księżyc, zaczyna grać na flecie. Gra krótko i cicho. Jediną jego słuchaczką jest Sprzedawczyni piwa. Skończył grać, opuścił w oknie roletę. Sprzedawczyni odeszła.

S c e n a 8

Andrzej i Dorotka

Przez chwilę scena jest pusta. Z lewej strony wchodzi Andrzej jak gdyby się skradając. W oknie Dorotki drgnęła firanka.

ANDRZEJ *(stłumionym głosem)* – Dorotko!

DOROTKA *(ukazując się w oknie i kładąc palec na ustach)* – Bo nas usłyszą.

ANDRZEJ – Dorotko, musiałem wrócić.

DOROTKA – Ja też czekałam.

ANDRZEJ – Dorotko, wybaczone, nagadałem ci głupstw, wybaczone...

DOROTKA – Nic już nie pamiętam... Uleciało.

ANDRZEJ *(wskazując na rusztowanie)* – Tu będę spał, pod twoim oknem.

DOROTKA – Ależ! Nie można!

ANDRZEJ – Tu będę spał. Jutro o godzinie siódmej dorysuję ostatnią kreskę na zegarze i to już będzie koniec mojej roboty. *(Wchodzi na rusztowanie).*

DOROTKA – Nie, doprawdy... Na gołych deskach?

ANDRZEJ – Wsunę sobie pod głowę pudło z farbami.

DOROTKA *(znika na chwilę i zjawia się z małą poduszką)* – Proszę.

ANDRZEJ – Jasiu! Co za bajeczny jasiu! Powiedz mi, Dorotko, czyś ty na nim spała?

DOROTKA – Tak.

ANDRZEJ – No to mi się przyśnisz.

DOROTKA – Naprawdę?

ANDRZEJ – Na pewno mi się przyśnisz. Ach, jak mi dobrze z tym jaśkiem, jak mi dobrze.

DOROTKA – To życzę przyjemnego snu.

ANDRZEJ – Dobranoc, Dorotko.

DOROTKA – Dobranoc, Andrzejku.

K u r t y n a

ODSŁONA DRUGA

Scena 1

Andrzej i Dorotka

A n d r z e j na rusztowaniu, w lewej ręce paleta, w prawej pędzel. D o r o t k a w oknie, oparta o kołowrotek.

ANDRZEJ – Milczysz? Nie odpowiadasz na oracyją moją?

DOROTKA – Zaprawdę, mości junaku, nigdy bych o nieszczyrość posadzać cię nie śmiała. Toć wiem, że nie zastawiasz na mnie sideł mężczyńskich, że nie kopiesz dołków na mej drodze, w które cnota niewieścia snadnie wpada. Toć widzę, żeś mi jest wierny, że pod moim oknem we dnie i w nocy warujesz. Toć słyszę westchnienia twoje lamentliwe, w których nadzieję albo serdeczną boleść mi wyznajesz. Alic się nie domagaj, kawalerze, bych pięknym za nadobne odpowiadała. Uszanuj, proszę, poćciwość moją i zalęknienie moje.

ANDRZEJ – Jako Greczynowie lat dziesięć Troi dobywali, tako i ja, waćpanno, dobywać cię będę.

DOROTKA – Dobywaj, mości junaku, dobywaj. Zważ jeno, żeś jest dziewica skromna, której ojciec i ciotka strzegą. Do nich się zwróć, z nimi gadaj.

ANDRZEJ (*do siebie*) – Z ojcem gadaj, z ciotką gadaj... Łacniej bym się chyba (*wskazuje na zegar*) z tym obrazem dogadał. Toć jeśli rzeknę im, iż Dorotkę miłuję, cirpiączki mojej nie uszanują i na ostatek gniewliwymi słowy mnie zląją.

DOROTKA (*do siebie*) – Ach, gdybym więcej śmiałości miała, gdyby mi frasunek mowy nie odejmował, wyznałabym mu rychło, że coś mnie k'niemu pcha, coś ciągnie, coś kusi.

ANDRZEJ (*do siebie*) – Ach, gdybym ja ci nie był malarzyną ubogim, o zezwolenie nikogo bym nie pytał, jeno bym pannę wziął na koń i w świat szeroki uwiózł.

DOROTKA (*do siebie*) – O, jakże by się chciało rękami za szyję go ułapić, do pirsy przycisnąć, tkliwymi słowy ukołysać.

ANDRZEJ (*do siebie*) – O, jakże by się chciało ptaszynie lubej gniazdko uwić.

Scena 2

Andrzej, przez chwilę Dorotka, Ojciec, Karczmarka w oknie karczmy

W oknie po stronie lewej ukazuje się O j c i e c z fletem i zaczyna grać spokojną melodię. A n d r z e j maluje zegar, D o r o t k a przedzie len. K a r c z m a r k a słucha. O j c i e c skończył grać melodię spokojną, zaczyna motyw bardzo tęskny. D o r o t k a znika w oknie.

KARCZMARKA (*pod wpływem nagłej zmiany nastroju*) – Nie ździerzę, jako żywo nie ździerzę! (*Wybuch płaczem*)..

ANDRZEJ (*zaniepokojony złazi z rusztowania i zbliża się do okna karczmy*) – Co wam to, karczmareczko, co wam to?

KARCZMARKA – Ooo! Aaa! Uuu!

ANDRZEJ – Czemu płaczecie?

KARCZMARKA – Bo taka już jestem, że jak usłyszę muzykę, to albo mi wesoło albo mi łzy ciurkiem płyną.

ANDRZEJ – Przestańcie płakać i dajcie mi co jeść, bom głodny.

KARCZMARKA – Sam sobie weź, sam sobie piwa nalej, a ja tymczasem popłaczę. (*Zastania twarz fartuchem*)..

A n d r z e j wszedł do karczmy, widać jak się tam krząta z pajdą chleba, serem i glinianym garnkiem. Na scenę wchodzi C i o t k a. O j c i e c już przestał grać i znikł. D o r o t k a znów się ukazała przy kołowrotku.

Scena 3

Dorotka i Ciotka, w karczmie Andrzej

DOROTKA (*wychylając się z okna*) – Skąd to wracacie, ciotko miła?

CIOTKA – Spod Czerskiej Bramy wracam i nowin przynoszę ci bez liku.

DOROTKA – To zaczekajcie, zaraz tam do was zejdę. (*Po wyjściu z domu*) A dobreż to nowiny? *Siadają na belce od rusztowania.*

CIOTKA – Wierę, dziewczyno, z uciechy skakać będziesz, skoro je usłyszysz. Oto mąż jeden dostojny a bogaty w konkury do ciebie przyńdzie.

DOROTKA – Wej! Któż to taki?

CIOTKA – Znasz go, widziałaś go już nieraz.

DOROTKA – Przebóg, zgadnąć nie mogę.

CIOTKA – Astrolog i alchymik księcia jego mości.

DOROTKA – O, ciotko moja, która mi matkę zastępujesz, toć to czarodziej!

CIOTKA – Ale na Zamku bywa.

DOROTKA – Biada mi!

CIOTKA – Księciu z gwiazd wróży, pogodę przepowiada.

DOROTKA – Toć ludzie go się lękają.

CIOTKA – Ale bogaty.

DOROTKA – Toć niańki dziatwę nim straszą.

CIOTKA – Ale bogaty.

DOROTKA – Toć na jego widok wróble przestają świergotać.

CIOTKA – Ale bogaty.

DOROTKA – Ach, ciotko miła i cóż mi po jego bogactwie. Obmierzy mi on jest.

CIOTKA – Po ślubie go polubisz.

DOROTKA – Nie mówcie tak, nie mówcie. Nie polubię go nigdy, bo już innego miłuję.

CIOTKA – Nieszczęsna dziewczyno! Czemuś to ukrywała?

DOROTKA – Bom wstydliva.

CIOTKA – Rety, co teraz będzie? Dyc przed chwilą miałam z nim...

DOROTKA – Z tym gwiazdorem?

CIOTKA – Z gwiazdorem. I w ojca imieniu tudzież w moim własnym zapewniłam go uroczyście, że z ochotą zostaniesz jego żoną.

DOROTKA – Biada mi! Oj doło, moja doło!

CIOTKA – Już mu nie ujdiesz.

DOROTKA – Zabierze mnie, uprowadzi.

CIOTKA – I do pokory cię zmusi.

DOROTKA – A gdybym zbiegła?

CIOTKA – Alabardników w pogoń wyśle.

DOROTKA – O, to mnie odnajdą.

CIOTKA – I poprowadzą przez miasto.

DOROTKA – A gdybym stawiała opór?

CIOTKA – Ulegniesz wobec siły.

DOROTKA – Co czynić? Ratuj mnie, ciotko moja!

CIOTKA – Powiedz mi pirwej, komuś serce oddała?

DOROTKA – Och, nie pytajcie, nie pytajcie. Choćby mnie na wójtowskie tortury wzięli, nie powiem!

CIOTKA – To nie mów. Alić dla spokoju sumienia wolnoż chyba spytać, czy to człowiek tutejszy, czy też obcy?

DOROTKA (*rozpromieniona*) – Tutejszy, ciotko miła, tutejszy, nasz, swojak.

CIOTKA – Stary czy młody?

DOROTKA – Młody. Jakby dla mnie stworzony.

CIOTKA – A sam w sobie? Gładki?

DOROTKA – O, wielce gładki.

CIOTKA – Żwawy?

DOROTKA – Niby leśny jelonek.

CIOTKA – No, no, widzę, że umiesz wybierać. Powiedzże mi, a jak przyodzian?

DOROTKA – Przyodzian jest na podziw grzecznie. Cizemki ma czerwone, klamerkami spięte, kubraczek nosi kusy...

CIOTKA – Zielony?

DOROTKA – Tak, zielony, paskiem rzemiennym przepasany. Przy pasku nosi nóż w kościanej okładzinie. Na głowie berecik...

CIOTKA – Z kogucim piórkiem?

DOROTKA – Tak, z kogucim piórkiem... Ale, ciotko moja, skąd wy to wiecie?

CIOTKA – Nieszczęsna dziewczyno! Zadzurzyłaś się więc w tym mizeraku! (*Wskazuje na rusztowanie*) I z czego wy będziecie żyli? Toć to bieda z nędzą.

DOROTKA – Ach, co mi tam. Bylem go miała przy sobie.

CIOTKA – Zważ jeno, że możesz być bogata.

DOROTKA – Ostawcie mnie już.

CIOTKA – Za chwilę on tu przyńdzie.

DOROTKA – O doloż moja! Mamże go witać?

CIOTKA – Ja go powitam. A ty ogarnij się trochę, do zwieciadełka spoźrzyj.

Wchodzą do domu.

DOROTKA (*lamentuje*) – O dolo moja, dolo!

Z karczmy dolatuje piosenka A n d r z e j a (jest to strawestowana pieśń ariańska).

Czemu się próżno frasujesz?

Czemu kłopot podejmujesz?

Nie myśl, co cię spotka, bracie,

Boć w okienku czeka na cię

Dorotka, Dorotka... Hej!

DOROTKA (*zatrzymując się na progu*) – Ach!

CIOTKA – No idź już, idź.

S c e n a 4

Andrzej, Gwiazdor, Karczmarka

A n d r z e j, syty i rad z życia, wychodzi z karczmy.

KARCZMARKA (*w oknie, podaje A n d r z e j o w i dużą srebrną monetę*) – Zabierz to. Już ci mowałam, że nie mam z grosza reszty.

ANDRZEJ – Dajecie mi na borg, na słowo?

KARCZMARKA – Zmienisz na drobne, to zapłacisz.

ANDRZEJ (*biorąc pieniądze*) – To bywajcie zdrowi. (*Spogląda w głąb ulicy*)

Przebóg, karczmarko, spójrście no!

KARCZMARKA (*wybiegając z karczmy*) – Książęcy gwiazdor idzie.

ANDRZEJ – Czego on tu szuka?

KARCZMARKA – Pierwszy raz go widzę na naszej ulicy.

ANDRZEJ – A to ci maskara!

KARCZMARKA – Byle nie rzucił na nas uroku.

ANDRZEJ – Schowajcie się do karczmy. Ja też sobie pójdę.

K a r c z m a r k a znika w karczmy, A n d r z e j idzie ku rusztowaniu.

GWIAZDOR (*rozglądając się*) – Hej, ludzie! (*Klaszcze w dłonie*)

Żyw tam kto? (*Kołacze do karczmy*)

KARCZMARKA (*w oknie*) – Do usług waćpana. (*Znika*).

GWIAZDOR (*kołacząc*) – Gdzie tu jest dom pod zegarem?

KARCZMARKA (*wychylając głowę*) – Tam! (*Znika*).
GWIAZDOR (*kołacząc*) – Gdzie jest dom pod zegarem?
KARCZMARKA (*wychylając głowę*) – Tam, tam!
Chce się schować, G w i a z d o r łapie ją za czepek.
GWIAZDOR – Durna babo, pokażże!
KARCZMARKA – Tam, tam... Przed wami... Na lewo, na prawo... Prosto... Tam! (*Chowa się*).
GWIAZDOR (*zauważył zegar, do A n d r z e j a*) – He, he, malujesz.
ANDRZEJ – Zgadliście, maluję.
GWIAZDOR – Nie w smak mi ten zegar.
ANDRZEJ – Czemuż to? Widzę, że znacie się na gwiazdach i wszelkich znakach niebieskich. Powiedzcież, co tu jest złego, a wnet naprawię.
GWIAZDOR – Baran zły, wodnik zły, lew zły, bliźnięta złe. He, he! Bliźnięta powinny mieć wspólną pępwinę, a tyś co narysował?
ANDRZEJ – Prawdę mówiąc, tom nie wiedział, jak to narysować i zrobiłem taką... taką małą chmurkę.
GWIAZDOR – He, he, chmurkę narysował. Ucieszni są ci malarze! Skocz no, zawołaj mi tu muzykanta, co gra fiut, fiut. Na flecie.
ANDRZEJ (*urazony*) – Toć macie, waszeć, kołatkę. Wisi przed wami. Sięgnijcie ręką. (*Zaczyna malować*).
GWIAZDOR (*wyciąga rękę do kołatki i nagle łapie się za nogę*) – Jej! W kolanie mnie strzyka. Trzeba będzie plastr żywiczny przyłożyć.

S c e n a 5

Andrzej, Gwiazdor, Ciotka

Drzwi otwierają się bez kołatania, wychodzi C i o t k a.

CIOTKA – Do usług pana dobrodzieja.

GWIAZDOR (*wyniośle*) – Poznaję cię, niewiasto. Niech przyjdzie muzykant i niech stanie przed moim obliczem.

CIOTKA – Zaraz się spełni twoja wola, panie. (*Wbiega do domu*).

S c e n a 6

Andrzej i Gwiazdor

ANDRZEJ – Czego on tu chce?

G w i a z d o r wygłasza monolog, A n d r z e j uważnie słucha siedząc na rusztowaniu.

GWIAZDOR (*z patosem, gestykulując*) – Gwiazdy, planety, słońca, komety na każde mam zawołanie.

Książę dobrodziej wzywa mnie codzien i pyta o moje zdanie. Wiem, co zwiastują i wiem, co knują złowrogi Saturn z Jowiszem. Nie ma tajemnic dla moich źrenic, jak trawa rośnie dostyszę.

Sprowadzam grzmoty, sprowadzam słoty, gromów nie lękam się wcale. Kto na mnie krzywy, nie ujdzie żywy, pękiem piorunów go spalę. Pan czy półpanek, przeor, plebanek, szlachcic czy też zwykły ciura, plackiem padają gdy mnie spotkają, ze strachu cierpie im skóra. Jam tu, w Warszawie po księciu, prawie najpotężniejsza figura. Komu jak komu, ale mi w domu na gwałt potrzebna jest żona. Panny, mężatki, wdówki, gamratki, co krok to nowa pokusa, więc się wahałem, wreszcie wybrałem córeczkę, fiut, muzykusa. Po to tu jestem, by władcym gestem zagarnąć dziewiczą cnotę. W mojej alkowie niech się...

W tym miejscu rozlega się łoskot. To A n d r z e j zrzucił G w i a z d o r o w i pod nogi pusty gliniany garnek. G w i a z d o r wykonał skok, zakasał poły płaszcz i zmyka. A n d r z e j złązi z rusztowania, zgarnia nogą skorupy i wraca na rusztowanie.

GWIAZDOR (*trzęsąc się ze strachu*) – Co to było? Czy grom z jasnego nieba? Miałebym się wyrzec tej panny? Nie, nigdy! Raczej rozpetam wszystkie moce piekielne i postawię na swoim. (*Nagle, zaskoczony*) Jej! W dołku mnie dławi! Trzeba będzie driakwi się napić.
GŁOS DOROTKI – Nie pójdę, jako żywo nie pójdę! A bodaj przepadł ten gwiazdor przeklęty!
GWIAZDOR – Dziewka twarda, dziewczka harda, ale moja w tym głowa, by ją do uległości zmusić.

S c e n a 7

Andrzej, Gwiazdor, Dorotka, Ciotka, Ojciec, na uboczu Karczmarka

CIOTKA (*stając we drzwiach*) – Łaskawy panie, Dorotka płacze i nie chce wyjść.
GWIAZDOR – Sprowadzić ją tu, tu i żwawo! Niech tu przede mną stanie.
GŁOS DOROTKI – Idźcie precz! Ja nie chcę gwiazdora!
OJCIEC (*strapiony*) – Wybaczcie, łaskawy panie, ot, dziewczyna głupia. Zmądrzeje z czasem.
CIOTKA (*wyprowadzając D o r o t k ę*) – Szkoda twoich łez.
GWIAZDOR – Przyodziać mi ją w altembasy.
OJCIEC – Przyodziejemy, panie.
GWIAZDOR – Włosy utrefić.
CIOTKA – Nie omieszkamy, panie.
GWIAZDOR – Coś mi się widzi, że nazbyt jest blada.
CIOTKA – Odrobinka barwiczki, panie, a zarumieni się jak róża.
GWIAZDOR – Coś mi się widzi, że oczy ma mgliste.
CIOTKA – Przemyjemy jej ślipki naparem wilczego łyka i będą błyszcząły jak kryształ.
GWIAZDOR – Coś mi się zdaje, że ona się trzęsie.
CIOTKA – To od tercjanny, panie.
GWIAZDOR – Coś mi się zdaje, że ona wilkiem na mnie patrzy.
CIOTKA – Ona... Ona... Ona ma zeza, panie.
GWIAZDOR – Zeza? (*Bierze D o r o t k ę pod brodę*) Podnieś no głowę, dzierlatko.
ANDRZEJ (*zeskakując z rusztowania*) – Hola! Jegomość! Z dała od Dorotki!
KARCZMARKA (*z okna karczmy*) – A bijże go, Andrzejku, a bijże go!
OJCIEC (*chwytnąc A n d r z e j a w p ó ł*) – Stój, szalony! Nie wiesz, co czynisz!
GWIAZDOR (*cofając się*) – Za to, żeś na mnie rękę podniósł, za to żeś się zamierzył, rzucam na twoją głowę... (*Łapie się nagle za krzyż*) Jej! Kolka mnie kłuje. Trzeba będzie niedźwiedzim sadłem się natrzeć.
Tuż za sceną rozlega się gwałtowny warkot bębna. Wchodzi D o b o s z księżęcy.

S c e n a 8

Ci sami i Dobosz

DOBOSZ – Słuchajcie! Słuchajcie! Słuchajcie! Jego mość księżę nasz wybiera się na łowy. A chcąc się upewnić, czyli nie będzie deszczu, wichury, gradobicia i grzmotów, wzywa swego nadwornego gwiazdora, by ten się stawił natychmiast i przepowiedział pogodę na jutro. Dixi!
GWIAZDOR (*dając D o b o s z o w i drobną monetę*) – Masz, znaj pana.
DOBOSZ – Tfu! Szeląga mi dał. I to złamanego!
GWIAZDOR (*do O j c i a*) – Odchodzę, księżę mnie wzywa. Żebyście jednak pamiętali, że wrócę tu rychło. Dziewkę przyodziać strojnie i niech czeka.
OJCIEC – Bywajcie zdrowi, panie.
GWIAZDOR (*do C i o t k i*) – Pilnować, żeby od płaczu kaprawych oczu nie miała.
CIOTKA – Dopilnujemy, panie.
G w i a z d o r wychodzi. O j c i e c i C i o t k a odprowadzają go do kulis.
ANDRZEJ (*cicho do D o r o t k i*) – Nie frasuj się, będę przy tobie.
DOROTKA – Andrzejku...

ANDRZEJ – Pogadam z twoim ojcem, do stóp mu padnę.

DOROTKA – Ja też go będę błagała. Może się wzruszy.

Scena 9

Andrzej i Ojciec, Dobosz pod oknem karczmy

Ciotka wprowadza Dorotkę do domu. Andrzej zatrzymuje Ojca.

ANDRZEJ – Pozwólcie, dobrodzieju, coś wam rzeknę.

OJCIEC – Mów, nie marudź, czasu mi szkoda.

ANDRZEJ – Nie żal to wam córki rodzonej?

OJCIEC – Zamilcz, młodziaku jeden, nie znasz się na córkach.

ANDRZEJ – Wybaczcie, żem tak rzekł, nie myślałem was urazić. Pozwólcie mi wyznać, że córkę waszą miłuję, a i ona łaskawie na mnie patrzy.

OJCIEC – Chciałżebyś do niej w konkury chadzać?

ANDRZEJ – Nie zaprzeczę. Mam takie chęci.

OJCIEC – Chudopachołku mizerny! Gdzie ci się równać z gwiazdorem, który na Zamku bywa, z księciem za pan-brat obcuje, tajemną przyszłość mu wróży, pogodę przepowiada. A ty?

ANDRZEJ – Ja... Kocham Dorotkę.

Ojciec wzruszył ramionami i wszedł do domu.

Scena 10

Andrzej i Dobosz

DOBOSZ (*spoglądając na zegar*) – Ilekroć tędy idę, tylekroć przystaję. Bo i prawda, udał ci się ten zegar.

ANDRZEJ – A co! Udał mi się. Żeby tak jeszcze księżę jego mość...

DOBOSZ – Nazbyt ty nie licz na księcia.

ANDRZEJ – Wciąż na łowach?

DOBOSZ – Z konia nie schodzi. A no, mówiłem mu dziś o tobie, o twoim zegarze malowanym...

ANDRZEJ – I cóż księżę?

DOBOSZ – Nic, bo właśnie w tej chwili łucznik przybieżał z wieścią, że z tamtej strony Wisły pastuszkowie żubra widzieli.

ANDRZEJ – Doboszu, łaskawicie dla mnie, jak widzę. (*Bierze go pod ramię*) Chodźcie ze mną, pokażę wam, gdzie dobre piwo dają.

DOBOSZ – Może w tej tu karczmie?

ANDRZEJ – Niby tak.

DOBOSZ (*śmiejąc się*) – Nie, Andrzejku, dziś z tobą nie pójdę. Na Zamek muszę wracać. Bywaj.

ANDRZEJ – Bywajcie.

Scena 11

Andrzej sam, za sceną głosy

ANDRZEJ – Może dobry los tak zrządzi, że księżę jego mość przypomni sobie o mnie, o moim malowaniu? Przecie już raz gadał ze mną, nawet mnie chwalił, do roboty zagrzewał. I pytał, czyli bym zdolny był tura dzikiego wyobrazić, albo łosia co stąpa po mokradle, albo sokoła co nad polami krąży.

GŁOS DOROTKI (*z okna*) – Ojciec mój, ciotko moja, nie zmuszajcie, nie przynaglajcie!

GŁOS OJCA – Odziewaj się, a żywo!

GŁOS CIOTKI – Lepszego męża ze świecą byś szukała i nie znajdziesz.

ANDRZEJ – Naturo dobrotliwa! Dajże mi siłę i męstwo i do wytrwania cierpliwość. *(Po chwili)* Komuż się mam uzalić z cirpiączki mojej, komu się zwierzyć, kogo o pomoc prosić? Tam, za ścianą, moją pannę najmilszą przyoblekają w szaty jedwabne, by ją oddać innemu.
GŁOS DOROTKI – Idźcie sobie! Ostawcie mnie tu samą z boleścią moją.
GŁOS CIOTKI – Jeno nie płacz.
GŁOS DOROTKI – Już mi i łez nie staje.
Chwila ciszy. W oknie ukazuje się D o r o t k a. Jest ubrana w błyszczącą szatę jedwabną, na policzkach ma sztuczne rumieńce.

S c e n a 12

Andrzej i Dorotka

ANDRZEJ *(zachwycony)* – Jakżeś jest gładka, o panno moja, Dorotko moja!
DOROTKA *(w najwyższej rozpaczy)* – Bodajem była dziobata jako plaster miodu! Bodajem była krzywa jako wierzba nad Wisłą!
ANDRZEJ – Dorotko, nie mów tak. *(Spogląda w uliczkę)* Opanuj się i bądź mężna. Bo oto gwiazdor idzie.
DOROTKA – Andrzejku, ratuj mnie.
ANDRZEJ – Czy starczy ci sił sprzeciwić się woli ojcowskiej?
DOROTKA – Starczy.
ANDRZEJ – To sprzeciwiemy się społem.

S c e n a 13

Andrzej, Dorotka, Gwiazdor

Wbiega na scenę G w i a z d o r. Jest roztrzęsiony i jąka się monologując.

GWIAZDOR – Co to będzie, co to będzie! Zapowiedziałem na jutro deszcz, słońce i wiatr. Jego mość książę odwołał wielkie łowy i pozostaje w Warszawie. *(Po chwili)* Co prawda, w kolanie mnie strzyka, to na deszcz. Ale jaskółki wysoko latają, to na pogodę. Jej, co to będzie, co to będzie, jeżeli deszczu nie będzie! *(Po chwili)* Co prawda, w dołku mnie dławi, to na deszcz. Ale rankiem w ogródku była rosa, to na pogodę. Jej, co to będzie, co to będzie, jeżeli deszczu nie będzie! *(Po chwili)* Co prawda, kolka mnie kłuje, to na deszcz. Ale glisty powyłaziły z ziemi, to na pogodę. Jej, co to będzie, co to będzie, jeżeli deszczu nie będzie! *(Po chwili)* Nie wiem, co książę uczyni. Może mnie w dyby zakuje, albo w wieżycy zamknie, lub pod pręgierzem stać mi każe ku urągowisku pospólstwa... W uszach mi dzwoni, po skórce mrówki latają. Na Jowisza, gdzie szukać pociechy? Chyba tam *(gestem wskazuje poza siebie)*, gdzie hoża dziewczka na mnie czeka.
Podczas tego monologu D o r o t k a wyszła oknem z mieszkania i siadła na rusztowaniu obok A n d r z e j a. Gwarzyli cicho nie zwracając na G w i a z d o r a zbytnej uwagi.

S c e n a 14

Gwiazdor, Ciotka, Ojciec, na rusztowaniu Andrzej i Dorotka, Karczmarka w oknie karczmy

CIOTKA *(stojąc w oknie i nie widząc kochanków, woła)* – Dorotko! Doroootko!
OJCIEC *(stojąc we drzwiach)* – Dorotko! Doroootko!
GWIAZDOR *(groźnie)* – Szukacie córki?
OJCIEC – Gdzieś poszła.
GWIAZDOR – Mielście ją wystroić na moje powitanie.
CIOTKA – Przywdziała szaty co najlepsze i... i...
GWIAZDOR *(do O j c a)* – Mówże, co się stało? Gdzie twoja córka?

OJCIEC – Nie wiemy, jako żywo.
 CIOTKA – Może się schowała?
 GWIAZDOR – Cooo?
 OJCIEC – Może uciekła z domu?
 GWIAZDOR – Coo?
 CIOTKA – Może ją ktoś porwał?
 GWIAZDOR (*wskazując palcem rusztowanie*) – Ha! Moja panna w ramionach nędznego malarzyny!
 OCIEC – Ha! Moja córka w objęciach nędznego malarzyny!
 GWIADOR – Wacpanna złaż stąd!
 OJCIEC – Dorotko złaż stąd!
 CIOTKA (*wybiegając z domu*) – Dorotko złaż stąd!
 DOROTKA (*wstając wraz z A n d r z e j e m*) – Ja przy Andrzejku ostanę.
 GWIAZDOR (*wygrażając A n d r z e j o w i pięścią*) – Ty nędzny ochweśniku!
 ANDRZEJ – Ty nędzny płanetniku!
 GWIAZDOR – Ty głodomorze!
 ANDRZEJ – Ty liczymuro!
 GWIAZDOR – Ty włóczykiju!
 ANDRZEJ – Ty łapiwietrze!
 GWIAZDOR – Ty powsinogo!
 ANDRZEJ – Ty pędzigradzie!
 GWIAZDOR – Bodajesz szczezł!
 ANDRZEJ – Bodajesz się rozpukł!
 CIOTKA – Błagam was, błagam was...
 GWIAZDOR – Trąd na twoją głowę!
 ANDRZEJ – A czarna krosta na twoją!
 GWIAZDOR – Bodajesz z kości opadł!
 ANDRZEJ – Bodajesz na żyłach się czołgał!
 GWIAZDOR – Derdołek malowany!
 ANDRZEJ – Świekier diabelski!
 GWIAZDOR – Piórkoś skałaputrzony!
 ANDRZEJ – Co? Piórkoś? Czekaj, czekaj, ty holoferniku piekielny! (*Złazi z rusztowania*).
 GWIAZDOR – Co? Holoferniku! Masz za to! (*Uderza A n d r z e j a lunetą w głowę*).
 ANDRZEJ (*chwiejąc się z lekka*) – A to mi dogodził!
 DOROTKA (*która też zesłała z rusztowania*) – Masz i ty! (*Strąca kornet z głowy G w i a z d o r a*).
 KARCZMARKA (*wybiegając z karczmy*) – A bijże go!
 OJCIEC – Stójcie! Co czynicie!

S c e n a 15

Ci sami i Dobosz

DOBOSZ (*wbiegając i zdejmując przez głowę pas od bębna*) – Bij go!
 ANDRZEJ – Bij go!
 DOROTKA – Bij go!
 DOBOSZ (*wałąc G w i a z d o r a bębniem w głowę*) – Bum!
 GWIAZDOR – Zabił mnie!
Wrzawa, zamieszanie, wszyscy się tarmoszą. Słychać okrzyki: Przeklęty płanetnik! Gromozwiastun! Bij go! Marchoń z piekła rodem! Czarci fortunat! Bazyliszek! Elefant! Mahomet! Cap z Łysej Góry!
 CIOTKA (*wpadając między walczących i wyzwalając G w i a z d o r a*) – Mój ci jest! Nie tykać go, nie tykać go! (*Prowadzi G w i a z d o r a ku ławie pod oknem karczmy i tam go sadza*).
Wrzawa z wolna cichnie. D o b o s z zakłada ramię z bębniem. D o r o t k a w objęciach A n d r z e j a.

CIOTKA (*sięgając za stanik i wyjmując fiołkę z pachnidłem, tkliwie do G w i a z d o r a*) – Wdechnij, wdechnij, dobrze ci to zrobi. (*Po chwili*) Robaczku ty mój świętojański.

GWIAZDOR (*kichając*) – Serafinem chyba jesteś.

CIOTKA – Jam ludzka niewiasta.

Daleko za sceną słychać fanfarę na trąbach.

DOBOSZ – Andrzejku, ogarnij się, jego mość ksiązę tu przybywa.

GŁOSY – Ksiązę, ksiązę idzie. Ustawmyż się w ordynku.

GWIAZDOR – Och, ksiązę! Chyba się gdzieś schowam.

CIOTKA – Nie lękaj się, ja przy tobie będę.

G w i a z d o r i C i o t k a w s t a j ą. D o r o t k a p o p r a w i a p i ó r k o p r z y b e r e c i e A n d r z e j a. O j c i e c w z d e n e r w o w a n i u g r a k i l k a t a k t ó w n a f l e c i e, o g ó l n e p o r u s z e n i e i l e k k a w r z a w a.

CIOTKA – Zgotujmyż księciu powitanie.

DOBOSZ (*do A n d r z e j a*) – Twoje miejsce jest pod zegarem. (*Ustawia go*).

DOROTKA (*sięga na rusztowanie skąd bierze paletę i pędzel, do A n d r z e j a*) – Weź, to będzie twoje godło.

Zamęt zwiększa się, za sceną słychać drugą fanfarę, tym razem bliższą. Jeden tylko D o b o s z n i e t r a c i g ł o w y i u s t a w i a w s z y s t k i c h w p ó ł k o l e.

OJCIEC – Ja chyba tu.

DOBOSZ – Stój waszeć. Piszczalną trzymaj w pogotowiu.

DOROTKA – A gdzie ja?

DOBOSZ – Wedle Andrzejka. I nie odstępuj go. (*Do K a r c z m a r k i*) Ogarnij się i bądźże cicho. (*Ustawia ją*).

CIOTKA (*do D o b o s z a, w z r o k i e m w s k a z u j ą c G w i a z d o r a*) – My razem.

DOBOSZ – Ostawajcie.

Stoją półkolem w kolejności: D o b o s z, K a r c z m a r k a, A n d r z e j, D o r o t k a, O j c i e c, C i o t k a, G w i a z d o r. Tuż za sceną od strony karczmy, rozlega się ryk trąb.

SZMER GŁOSÓW – Ksiązę idzie, ksiązę idzie.

DOBOSZ (*do O j c a*) – Graj skoczniego.

KARCZMARKA (*do A n d r z e j a i D o r o t k i*) – Klękajcie.

Wszyscy patrzą w uliczkę poza karczmą. Chwila naprężenia. A n d r z e j i D o r o t k a k l ę k n ę l i. O j c i e c g r a.

K u r t y n a

ODSŁONA TRZECIA

Scena 1

Andrzej i Dorotka

Jasny słoneczny ranek. Andrzej śpi na rusztowaniu. W oknie ukazują się Dorotka, spoglądająca na Andrzeja, klaszcząc w dłonie.

DOROTKA – Artysto, hej! Czas wstawać.

ANDRZEJ – Ach, Dorotko... (*śpi dalej*)

DOROTKA – Hej, śpiochu!

ANDRZEJ (*budząc się, siadając*) – Co za sen! Co za przygoda!

DOROTKA – Jakże się spało?

ANDRZEJ – Widziałem cię we śnie.

DOROTKA – Doprawdy?

ANDRZEJ – Przędłaś len na kołowrotku.

DOROTKA – Nigdy nie przędłam lnu, zdawało ci się.

ANDRZEJ – Siedziałaś tu, w tym oknie i przędłaś len. (*Spogląda na zegarek i zrywa się*) O, do licha, zegarek nie nakręcony. Która godzina?

DOROTKA – Siódma dochodzi. Proszę o jasiek.

ANDRZEJ (*podając jasiek*) – Serdecznie dziękuję, przydał się. Uważaj teraz, Dorotko i jak będzie siódma...

DOROTKA – Już dochodzi, uwaga...

Andrzej przykłada linijkę do ściany.

DOROTKA – Jeszcze pół minuty... Zaraz... Siódma!

ANDRZEJ (*kreśląc linię z rozmachem*) – Kilka pociągnięć pędzlem i zegar będzie gotów.

DOROTKA – Oby nam pokazywał tylko jasne chwile.

ANDRZEJ – Ależ to brzmi jak sentencja. Brawo.

DOROTKA – Za chwilę przyjdzie tu mój zalotnik, by mnie zabrać na spacer... pod parasolem.

ANDRZEJ (*z mocą*) – Nie zabierze.

DOROTKA – Wczoraj zapowiedział.

ANDRZEJ – Nie zabierze. To ja ciebie zabiorę, a on... Ja teraz wszystko wiem, Dorotko. Sprowadź ojca, sprowadź cioteczkę, zwołaj sąsiadów i patrz, co się będzie działo.

GŁOS DOROTKI (*w pokoju*) – Cioteczko! Proszę na dół. Wołają nas.

GŁOS CIOTKI – Już idę.

GŁOS DOROTKI – I sprowadź ojca.

GŁOS CIOTKI – Dobrze, zaraz zejdziemy.

Scena 2

Andrzej, Dorotka, Profesor, Ciotka, Ojciec, w oknie piwiarni Sprzedawczyni

Na scenę wchodzi Profesor i kłania się Dorotce, która wyszła z domu. Wychodzą Ojciec i Ciotka. Wzajemne powitanie.

CIOTKA – Witamy, profesorze, witamy.

ANDRZEJ (*cicho do Dorotki*) – Dawaj odpowiedzi wymijające. Gdybyś nie mogła się wyplątać, do mnie go skieruj.

PROFESOR – Witam państwa w ten uroczysty poranek.

DOROTKA – Dlaczego uroczysty?

PROFESOR – Myślę, że dziś dzień naszych zaręczyn.

DOROTKA – Ach, profesorze, niech pan nam coś opowie... (*Ogląda się na Andrzeja, który ją zachęca znakami*) Niech pan nam opowie jakąś ciekawą legendę...

PROFESOR – Cooo?

DOROTKA – Albo... (*ogłąda się na Andrzeja*) Albo niech pan opowie o życiu bobrów.

PROFESOR – Ależ to wygląda na kpiny.

DOROTKA – Być może, profesorze, źle się wyraziłam. To już lepiej niech Andrzejek z panem pogada.

ANDRZEJ (*biorąc Profesora za guzik od marynarki i odciągając na bok*) – Otóż, profesorze, pozory tak się złożyły, że całość wygląda zagmatwanie. Ale błagam pana, niech pan nie ufa pozorom. *Dalsza rozmowa toczy się na uboczu. Od czasu do czasu słychać okrzyki.*

ANDRZEJ – Pozory bywają zwodnicze, pozory mylą, pozory wprowadzają w błąd... (*Dalej szepty*).

OJCIEC (*do Dorołki*) – Co on mu opowiada?

DOROTKA – Zaraz się dowiesz, papo, zaraz się dowiesz. Andrzejek mu tłumaczy...

PROFESOR – Cooo?

ANDRZEJ (*trzymając go za guzik*) – Zaraz, profesorze, wolnego... (*dalej szept*)

PROFESOR – To nie może być! To niesłychane!

ANDRZEJ – W każdej maszynie są kółka, w tych kółkach inne kółka...

CIOTKA (*do Dorołki*) – Powiedźże nam, o co tu chodzi?

DOROTKA – Zobaczysz, zobaczysz... Andrzejek mu tłumaczy, że ja się w nim Kocham.

CIOTKA – W kim?

DOROTKA – No, w Andrzejku.

CIOTKA – To nie chcesz profesora?

DOROTKA – Wolę Andrzejka.

PROFESOR (*wśród głośnego szeptu Andrzeja*) – Tak... Rozumiem, rozumiem... Słusznie... Że też mi to wcześniej nie przyszło do głowy...

ANDRZEJ (*kończy zdanie głośno*) – I w ten sposób wszystko się ułoży, wszyscy będą zadowoleni.

PROFESOR (*potrząsając dłonią Andrzeja*) – Serdecznie dziękuję.

ANDRZEJ (*do Dorołki*) – Załatwione. (*Zdjął beret, ociera pot z czoła*).

Profesor szeptem rozmawia z Ciotką.

DOROTKA (*odciągając Ojca*) – Odsuńmy się, niech sobie pogadają.

ANDRZEJ (*licząc na palcach*) – Jedna para, druga para. (*Rozgląda się*) Kogo by tu jeszcze ożenić? Hej, karczmareczko!

SPRZEDAWCZYNI (*z okna piwiarni*) – A co tam?

ANDRZEJ – Prosimy na chwilę.

SPRZEDAWCZYNI – Już idę.

OJCIEC (*do Andrzeja*) – Zabierasz mi Dorotkę, profesor zabierze mi siostrę, zostanę sam.

ANDRZEJ – Ależ nie! (*łącząc rękę Ojca z ręką Sprzedawczyni*) Kochajcie się! Bądźcie mężem i żoną.

SPRZEDAWCZYNI (*wyrywając rękę*) – Wstyd doprawdy!

Scena 3

Ci sami i Listonosz

SPRZEDAWCZYNI (*do Listonosza*) – Widziałeś takiego? Ten malarz chce mnie wydać zażonką. (*Do Andrzeja, wskazując na Listonosza*) Przecie to mój najślubniejszy małżonek.

ANDRZEJ – A, to przepraszam, nie wiedziałem.

LISTONOSZ (*podając Andrzeju papier*) – Jest, urzędowy.

ANDRZEJ – Dziękuję, poczytanie Kochany. (*Do Dorołki*)
Masz, czytaj, ja już z góry wiem, co tam będzie.

DOROTKA (*powiewając listem*) – Wiwat, Andrzejek dostał posadę przy odbudowie Zamku!

GŁOSY – Wiwat!

ANDRZEJ – Wszyscy zadowoleni?

GŁOSY – Wszyscy, wszyscy.

ANDRZEJ – Wobec tego weźmy się za ręce i złożmy pokłon publiczności.

CAŁY ZESPÓŁ (*chórem, chaotycznie*) – Dziękujemy! Dziękujemy! Dobranoc! Do widzenia! Do następnego razu!

K O N I E C